

179. Okrutna śmieć pod wodą – niewyjaśnione okoliczności mordu.

Wspomnienia: Waldemara Szałwińskiego, Elżbiety Krupińskiej, Barbary Rygielskiej, Janiny Piwowarskiej i Haliny Peścińskiej

Na podstawie wywiadów z 2019 roku opracował Dariusz Lazarowski

Mój dziadek, Jan Szałwiński s. Ignacego i Franciszki z żoną Zofią c. Antoniego i Leokadii, w czasie II wojny światowej mieszkali w Dzikim Borze wspomina - Waldemar Szałwiński ¹. Dziadkowie posiadali niewielkie gospodarstwo rolne, na które nałożony został przez Niemców kontyngent. Był jedynym żywicielem rodziny, a rodzina była liczna. Do wyżywienia w domu było 9 osób. Po oddaniu kontyngentu bardzo często nie było czym wykarmić rodziny, nie było co do garnka włożyć. Czasami udało się dziadkowi coś upolować, czasami coś zakombinować, aby tę rodzinę utrzymać. Dziadek uszył sobie żaki i w czasie wojny, niedaleko swojego miejsca zamieszkania, u ujścia rzeki Urszulewka do Skrwy w Dzikim Borze, stawiał żaki. Na wiosnę, kiedy zbierał żaki, znajdowały się w nich ludzkie włosy, a nawet całe warkocze. Te włosy wpływały do żaków jakieś dwa – trzy tygodnie.

Dalej Pan Waldemar Szałwiński relacjonuje: „Dziadek w czasie wojny dowiedział się, że Niemcy na Jeziorze Urszulewskim żywcem pod lodem topili ludzi. Z opowiadań dziadka wynikało, że było to w zimę 1940 lub 1941 roku, ale dokładnego roku nie pamięta. W nocy, na lód od strony lasu (w tym miejscu obecnie jest ośrodek wypoczynkowy w Szczutowie) wjechały ciężarówki wypełnione ludźmi oraz obstawa wojskowych. Świadek tego zdarzenia miał słyszeć niesamowity płacz, lament i skowyt topionych ludzi. Miejsce, w którym dokonano tego okrutnego mordu znajdowało się pomiędzy dzisiejszym Ośrodkiem wypoczynkowym w Szczutowie, a rowem łączącym jezioro Szczutowskie i Urszulewskie. Kiedy wszystko ucichło, żołnierze odjechali”.



Wycinek z mapy topograficznej z 1944 roku „Schütttau 3083”

Źródło: Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa <http://kpubc.umk.pl>

¹ Waldemar Szałwiński poniższą relację poznał od swojego ojca Czesława Szałwińskiego.

Pan Waldemar nie posiada wiedzy, od kogo dziadek dowiedział się, że Niemcy topili ludzi w jeziorze Urszulewskim. W każdym razie dziadek nie był świadkiem tych wydarzeń, a jedynie o tych wydarzeniach słyszał od innych osób.

Na podstawie skojarzenia faktów: informacji o topieniu ludzi w jeziorze i dowodów w postaci ludzkich włosów, które znajdował w zastawianych żakach, doszedł do wniosku, że faktycznie do tego mordu doszło.

O złożenie relacji dotyczącej wpływających do żaków ludzkich włosów poprosiłem żyjącą córkę Jana Szałwińskiego, panią Krupińską Elżbietę (lat 85) mieszkankę Gminy Szczutowo. Pani Krupińska swoją relację złożyła na podstawie opowiadań swojego ojca, Jana Szałwińskiego.

„To było we wojnę, mój tato robił takie korki, drewniane buty. Poszedł do Czarni do Witkowskiego, który również robił buty, po model na te drewniaki. I prawdopodobnie od niego miał słyszeć o topieniu ludzi pod lodem na jeziorze Urszulewskim. Z opowiadań mojego ojca wynikało, że świadkiem mordu na Jeziorze Urszulewskim miała być prawdopodobnie córka Witkowskiego. Pracowała ona w Niemczech na przymusowych robotach. Kiedy otrzymała przepustkę, przyjechała do Szczutowa pociągami i szła pieszo ze stacji kolejowej w Szczutowie do Czarni. Kiedy przechodziła koło Kościółka Św. Wawrzyńca w Karlewie, to na łodzie, na Jeziorze Urszulewskim, było takie błaganie, skamłanie i później zaświeciły się światełka od samochodu i było słychać, że samochód gdzieś zjechał. Ojciec Witkowskiej zakazał jej komukolwiek o tym zdarzeniu mówić. Ludzie w czasie wojny bali się o tym mówić, nawet najbliższa rodzina o niczym nie wiedziała, bo gdyby Niemcy się o tym dowiedzieli, to ginęła cała rodzina. Mój tato o tym, co usłyszał, powiedział w skryciu tylko mojej mamie, a po wojnie nam”.

Dalej Pani Krupińska relacjonuje: *„Mój tato, stawiał żaki w tą Urszulewkę, tam, gdzie mały most² od tej strony (pomiędzy mostem na drodze Szczutowo – Skrwilno a rzeką Skrwa), to zawsze, kiedy wracał od tych żaków to co przyszedł to mówił, że w tych żakach znajdował ludzkie włosy, całe warkocze, to aż naprzykrzyło się te żaki z tych włosów obierać. Mój ojciec często powtarzał, że prawdą było to, że Niemcy ludzi na jeziorze pod lodem topili. Na pytanie, kiedy, w jakim okresie mogło dojść do tego mordu, kiedy w jakim okresie znajdowane były włosy w żakach Pani Krupińska nie potrafiła precyzyjnie odpowiedzieć. W każdym razie włosy w żakach wpływały wczesną wiosną, ale w którym roku, nie wie”.*

Poszukując świadków tamtych wydarzeń, swoje kroki skierowałem do miejscowości Czarnia Duża gm. Skrwilno. Udało mi się ustalić, że w czasie wojny w miejscowości Czarnia Mała mieszkała tylko jedna rodzina o nazwisku Witkowsy. W sąsiedniej miejscowości Czarnia Duża mieszkańcy nie pamiętają, aby ktoś o takim nazwisku zamieszkiwał. Udało mi się ustalić, że żyją jeszcze dwie córki Józefa i Leokadii małż. Witkowskich, w czasie wojny zamieszkałych w miejscowości Czarnia Mała.

Z relacji Pani Barbary Rygielskiej z d. Witkowskiej ur. w 1934 roku (85 lat), zamieszkującej obecnie na terenie gminy Szczutowo wynikało, że nie przypomina sobie, aby rodzice wspominali o topieniu ludzi pod lodem na jeziorze Urszulewskim.

² Mały most – most na rzece Urszulewka, duży most – na rzece Skrwa, na drodze Szczutowo – Karlewo – Zambrzyca – Skrwilno

Pani Janina Piwowska z d. Witkowska, ur. w 1919 roku (100 lat) stwierdziła, że na Czarni Małej była tylko jedna rodzina Witkowskich i ciocia Witkowska, siostra rodzona jej ojca, która po wojnie wyemigrowała do Stanów. W Czarni Dużej osoby o nazwisku Witkowsky nie mieszkali.

Pani Janina Piwowska z d. Witkowska nie pracowała na przymusowych robotach. W czasie wojny zamieszkiwała w Czarni Małej. Z jej relacji wynikało, że w czasie wojny młodszym braciom zabranym do kopania rowów raz zawiozła ubrania. Kiedy od nich wracała do Szczutowa to przed Szczutowem z pociągu widziała jakieś światła, ale nie było to na jeziorze Urszulewskim. Pani Janina mówiła: *„Kiedy wyszliśmy z tego pociągu w Szczutowie to była kontrola. Nas na tej stacji to było chyba z pięć osób. Żandarmi stwierdzili, że odległość skąd wracałam wynosiła 103 kilometry, a wolno było się przemieszczać do 100 kilometrów. Postawili nas obok i każą czekać, potem wzięli nas na przesłuchanie, na posterunek żandarmerii w Szczutowie. Posterunek mieścił się na plebanii obok kościoła. I nas kolejno wzywali, by wypytać się, gdzie byliśmy, po co tam pojechaliśmy i trzeba było się z tego wytłumaczyć. Ale jak już wszystko wyciągnęli, to kazali iść do domu, nikomu nic nie mówić, nie oglądać się. Ja byłam przesłuchiwana pierwsza. Mówiłam o tym, jak Niemcy zabrali moich młodszych braci na roboty do kopania rowów znienacka. Mieli oni tylko ubranie na sobie, nie mieli na przebranie. Musiałam do nich pojechać i zawieźć ubranie. Jak zostałam zwolniona, to przykazano mnie, abym nie mówiła nikomu, o co byłam pytana. Szybko poszłam, usiadłam koło kościółka i czekałam na pozostałych. Jeżeli chodzi o topienie ludzi w jeziorze pod lodem, to na ten temat nic nie wiem, o tym nie słyszałam”.*

Ojciec Pani Piwowskiej był stolarzem, budował domy, budynki gospodarcze, stodoły, wszystko z drewna. Pani Janina wspomina, że jej ojciec robił również drewniane buty. Takie buty mógł zrobić każdy, kto miał jakiegokolwiek pojęcie o robocie. Wtedy drewniaki były bardzo modne. Ojciec robił drewniaki bardzo ładnie, musiały być zrobione ekstra. Te drewniaki to ojciec robił do 1942 roku, zmarł w 1943 roku ³.

Moja rozmówczyni wspominała dalej: *„Mój ojciec przed wojną był sołtysem, cieszył się ogromnym szacunkiem wśród ludzi. Ludzie do niego przychodzili z różnymi sprawami. Ale moi rodzice przed nami nie ukrywali niczego i wydaje mi się, że o takich sprawach by nam powiedział. Od nikogo nie słyszałam, że w czasie wojny Niemcy mordowali ludzi na jeziorze, że pływały jakieś warkocze”.*

O relację dotyczącą mordowania ludzi na Jeziorze Urszulewskim poprosiłem również Panią Halinę Peścińską ur. w 1952 roku, córkę Stanisława Pniewskiego, którego siedlisko zagrodowe w czasie wojny położone było w bezpośrednim sąsiedztwie kościółka pw. Św. Wawrzyńca. Dziadkowie Pani Peścińskiej Walenty i Stanisława Pniewscy dzierżawili pół jeziora Urszulewskiego od Józefy Waśniewskiej i Zygmunta Hoppe ze Szczutowa. W czasie wojny Pan Stanisław Pniewski przebywał na przymusowych robotach, ale zaraz po wojnie, podobnie jak jego rodzice był przez kilkadziesiąt lat rybakiem na jeziorze Urszulewskim. Ojciec – wspomina Pani Halina Peścińska - nigdy o takim zdarzeniu nie wspominał.

³ Ojciec Janiny Piwowskiej z jej najstarszym bratem zostali aresztowani pod zarzutem posiadania broni. Szczęśliwie uratowania przez Niemca Czarneckiego w Guguł wrócili do domu tak bardzo pobici, „że od tego bicia całe ciało mieli czarne od bicia. Ojciec po tym pobiciu podupadł na zdrowiu i w 1943 roku zmarł.